

Zawieszamy wiechę

W. Porzycki i J. Likowski

Na budowie panuje gorączka. Ludzie się spieszą: zbrojarze, cieśle, betoniarze — każdy by chciał, żeby od niego zależało wcześniejsze zawieszenie wiechy na szczycie. Gorączka budowy. Tak, ale te kilka kresków podwyższonej temperatury — to nie objaw choroby. To świadectwo zdrowia, temperamentu budownictwa, jaki zapanował w naszym kraju.

Betoniarka na Starołęce terkoce. Przemieszawszy w żelaznym pysku — wypływa

tak już go zostawił. Sięgnął do kieszeni po „Sporta”. Zapalił.

Przypomniało mu się coś, chciał krzyknąć do pracującego z lewa Fabisia, ale zrezygnował. Nie usłyszy. Wojciechowski, Jarmulczyk, Michałowski, Wojtkowiak — rąbają i walą ile wlezie. Hałasuje betoniarka, stuka pracujący na wysokich obrotach „Ursus”.

Zamyślił się. Czasami bywało tak i u ojca, w Zgie-

nawali ich żartobliwie kolidy z innych grup od nazwiska brygadzysty.

— Słuchajcie, jak tam u was z zobowiązaniami?

— Na całego — brygadzysta Fabiś uśmiechnął się szeroko. — Zbliżają się wybory, to i zwiększamy tempo. Ja powiedziałem do kumpli: pokazemy, cholera, że nie tylko głosem, ale i czynem poprzemy Front Narodowy. I takżeśmy sobie ustalili, wiecie, że to ruchome rusztowanie na kołach, tu, w hali, potrzebne dla montowania przeseł dachu — postawimy dwa dni szybciej, niż w planie. Na 22 października ma być gotowe...

— Co wy, Fabiś — wtracił Kaptur. — Tak podciągnęliśmy, że będzie stało jeszcze o jeden dzień szybciej.

— Zanotujcie — wtracił Drzewiecki. — Brygada Fabisia swoje zobowiązania poparcia czynem programu Frontu Narodowego wykonuje i jeszcze dodatkowo skróci czas stawiania tego rusztowania o jeden dzień.

— Na pewno?

— Nasze cieielskie słowo. Fabisie nie mówią na wiatr!

„Cieielskie słowo” — ładnie brzmi. I dumnie.

Zbrojarze, to trudna specjalność. W epoce żelazobetonu bez nich nie urosłaby żadna fabryka. Zapytajcie, czy będą głosowali za kandydatami i programem Frontu Narodowego. Spojrzą ze zdumieniem.

„Głosowali? My głosujemy co dnia. Patrzenie, jak przedk wznoszą się mury”.

I słowa takie przemieniają w czyn. Przyjrzyjcie się brygadzie, która dźwiga słupy, a burzy plan — plan za nimi nie nadąży.

Brygadziście mają morowego. — Pilarski zbrojarki uczył się w czterdziestym dziesiątym przy budowie nowej garbarni w Gnieźnie.

— No, jak wam idzie?

— Nie najgorzej. Gasiorek, chłopaki, chodźcie no tutaj! Pytają jak leci robota!

— Plan był: ustawić 10 słupów w 6 dni... — zaczął Gasiorek.

— ...ale żeby poprzec program Frontu Narodowego tośmy powiedzieli, że zrobimy w 3 dni — przerwał mu płowłosy chłopak w czapce szkoły budowlanej.

— A potem ustawiliśmy te słupy pod betonowanie nie w 3, a w 2 dni — dokończył inny.

— Ciągniecie! Toście już swoje zobowiązanie wykonali i teraz zwolnicie?



Być cieślą na wielkiej budowie — to właściwie znaczy równocześnie być dobrym gimnastykiem! Na czwartym piętrze rusztowania, — zawieszeni między niebem a ziemią — uwiązują się pracowite postacie zbrojne w narzędzia.

zwir z betonem na taczki, które giną w świeżym, gęstym zagajniku rusztowań i podpór. Szaro-zielonkawe błoto zlewa się w słupy oszalowania — wycieka przez niewielkie szczeliny obudowy. Za dni trzydzieści stwardnieje. Budowniczy zedrą płaszcz desek i filar gotowy — można go obciążyć. Stanie dach, a na nim zakoi się wiecha. To będzie dopiero radość!

Każdy przecież wie, dlaczego budujemy fabrykę maszyn rolniczych i kombajnów na Starołęce: żeby leż roboty na wsi szła, żeby chłop — spółdzielca — pegeerowiec zaprzęgał żelazo i stal do pracy, miał własnych rak i konia, żeby chleba był bochen ogromny.

Buduje nasz naród nowe fabryki maszyn, by wszędzie mogło się rozwijać nowe życie. Maszyna. Każdy wie, jak dawniej było na budowie: cegły i wapno nosiło się na plecach, a dziś — dźwig zabiera od razu dwie taczki. Przesunięcie kontaktu — winda rusza na najwyższe piętro. Czy na wsi jest inaczej? Zamiast kosi i sierpa — wymysłny kombajn co żniwie i młóci — potrzebna maszyna. Za lat parę bez niej byłoby trudno. Robotnicy wiedzą o tym.

Żeby prędzej tę wiechę...

Dziubiński postanowił na chwilę odsapnąć. Od rana ciągnął zdrowo robotę, nie odpoczywał. Dziabnął toporkiem w najbliższą belkę,



Nie można pracować na ślepo. Budowane przez brygadę Fabisia ruchome rusztowanie, pozwalające oszczędzić setki metrów sześciennych drewna — wymaga szczególnej precyzji w pracy. Rzut oka na plany rozwiewa nasuwające się wątpliwości.

Marian Piechal

NA KOGO ODDAM GŁOS MÓJ?

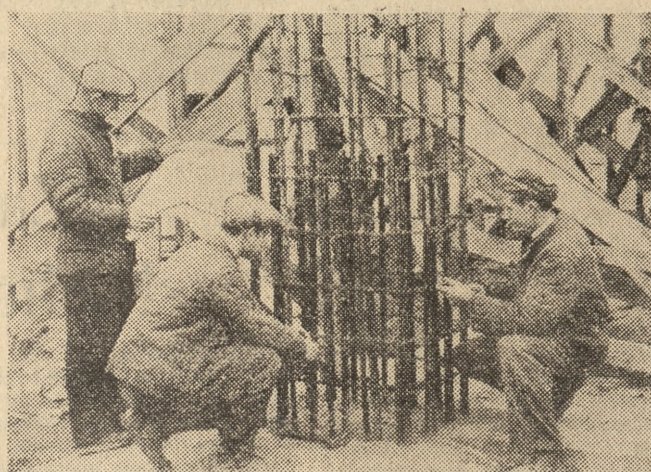
Kto się domagał prawa głosu w ojczyźnie głodu i żandarmów?
— Ten, który walczył z wrogiem, wiedząc, że nie przelewa krwi za darmo.

Kto wreszcie zdobył prawo głosu i z mroku światłem w przyszłość błysnął?
— Ten, który walczył, kraj wyzwolił spod jarzma krzywdy i ucisku.

Komuż więc oddam głos mój wolny wyrwany z wrogich haseł ciżby?
— Temu, kto z ruin kraj podnosząc jest krwią i solą mej Ojczyzny.

Temu, kto wolność wywalczyłszy, odgruzowując ją spod zwalisk, scala ją teraz i umacnia cementem zwanym socjalizm.

Na tego oddam głos mój, temu powierzę w dłonie każdą sprawę, kto dłońmi z pół nad normy dźwiga, i Nową Hutę, i Warszawę.



Tak się zaczyna! Na tym fundamencie stanie potężny filar nośny. Pilarski, Gasiorek i jeden z uczniów — z uwagą oglądają fragment swego dzieła.

Nasze budownictwo socjalistyczne — to droga stałego dźwigania na wyższy poziom techniki, produkcji, wydajności pracy i dalszego wzrostu stopy życiowej.

Edmund Osmańczyk

SPOTKANIE

(Fragment pracy pt. „Podróż po Polsce zachodniej”)

Spotkałem go gdzieś przypadkowo koło Srody Śląskiej, w drodze na Brzeg Dolny, jak spędzał z szosy łaciątko krowy, która odbiegła od stada pasącego się na przydrożnym wygonie. Chłop, lat około czterdziestu pięciu, zwrócił moją uwagę wypowiedzią żołnierską rogatywką, której dasek prawie dotykał krzaczastych brwi.

— Z I czy z II Armii? — spytałem.

— Z wrześnią! — padła nieoczekiwana odpowiedź. Jednocześnie wyciągnęliśmy papierosy; obaj mieliśmy widać chęć na pogawędkę. Pstryknęła zapalniczka — „wiatrówka”, zrobiona z gilzy naboju do cekaemu.

— To moja robota — przyjaźnie wyjaśniał chłop — jeszcze z niewoli...

Cmiał papierosy rozgałdaliśmy się o tym i o owym, aż nie wiedzieć kiedy poznałem całą historię życia dolnośląskiego chłopca. Urodził się w Kielecczyźnie, nad Czarną Nidą — „albo nad Czarną Nędzą, jak u nas ludzie mówili”. W podziale ojcowskiej biedy dostał dwie morgi piaszczystego gruntu, koze i jedna izba w słoma krytej chacie i tak został „gospodarzem”. Ożenił się młodo, ale że wyżył dzieci nie był w stanie, chodził co roku „na Saksy”, na robotę u „bauerów”, albo junkrów w Nadodrze. W 1939 roku tylko nie poszedł — „czuło się wojnę”, ale jak go w lipcu wzięli „na manewry”, to już we wrześniu był w niewoli, a w dwa miesiące później znów zarabkował u „bauera”, tym razem tu właśnie, koło Śląskiej Srody.

„Bauer” miał dziesięć hektarów dobrej ziemi i kawałek lasu, był głównym hitlerowcem we wsi i z początku ostry był bardzo i krzyczał o byle co, zupełnie jak w naszym dawnym wojsku”. Uciszył się dopiero po

Stalingradzie, a wkrótce zrobił się taki grzeszniutki dla trzech jeńców Polaków, którzy u niego pracowali, że „słina w gębę sama się zbierała, by można było splunąć...”

W początku marca 1945 roku, na krótko przed radziecką ofensywą, „bauer” zebrał co mógł z dobytku i odjechał na zachód.

— Przedtem prosił, byśmy się zostali i dobrze pilnowali jego gospodarstwa, bo to wiano dla jego jedynego dziecka, pięgołatej Hildy, która właśnie za mąż iść miała za „Kreishauernfuhrera”. „Jak wrócę — mówił — z Amerykanami, to was wynagrodzę za wszystko...”

Pod daszkiem rogatywki uniosły się w górę krzaczaste brwi, duże niebieskie oczy zaskrzyły się śmiechem, za to usta z udaną powagą wypowiadały następne słowa:

— No to zostaliśmy!

W kilka dni później przyszedł radziecki żołnierz, a za nim polska władza ludowa. I jedni, i drudzy mówili to samo, co „bauer”:

— Zostańcie!

Ale dodawali zaraz coś, czego tamten nie mówił:

— To wasza ziemia. Trzeba ją obsiać.

Wkrótce „narod zaczął tu ciągnąć ze wszystkich stron”, a „najwiecej znad Czarnej Nidy”.

— Nasamprzód przyjechała moja żona z dziećmi i szwagier. Też z liczną rodziną.

— A ile macie dzieci?

— Do wojny czworo, po wojnie troje, to będzie razem siedmiu...

— Wszyscy w domu?

— Gdzie tam! Najstarszy syn w Gdańsku, na politechnice. Młodszy, który jest w marynarce, statki ma budować. Najstarsza córka jest we Wrocławiu. Przedownia. W „Gazecie Ro-

botniczej” pisali o niej. A jakże. Niedawno, jak o Konstytucję szło. Na Zlocie w Warszawie też była... Ona i chłopak, który jest w liceum rolniczym w Wołowie... Przewodnik nauki. Ma być agronomem u nas w spółdzielni.

Znów zaskrzyły się duże niebieskie oczy, tym razem ojcowską radością i dumą. Pacnął dłonią w wiśniową fajeczkę, za deptał tlejącą resztkę papierosa, rozejrzał się dumnie i wyprostował jakby na pokaz, jakby na podziw całego świata.

— Starzej się — mruknął. — Lubie o własnym życiu opowiadać. Ale jest też co...

Mimo tych wstydliwie wymruczanych słów, pozay nie zmienił. Stał wyprostowany z zadartą do góry głową i gospodarskim spojrzeniem wskazywał na stado krow pasących się na wygonie, na falujące zbożem pola, na których traktował kombajn, na granatową linię lasu.

— To wszystko wasze? — spytałem.

W lot chwycił myśl.

— Jak spółdzielczo, to moje: sześćset czterdzieści dwa hektary ziemi ornej, dwadzieścia siedem morg pastwisk, czterdzieści cztery krowy, siedemnaście koni, traktor, kombajn...

Przesunął wrześniową rogatywkę na tył głowy, zawiadając, „z pańska”.

Roześmialiśmy się jednocześnie obaj i przyjaźnie na pożegnanie podaliśmy sobie dłonie.

Najchętniej uściłabym go z całego serca. Ani wiedział, jak mnie wzruszył. Nie tą swoją serdeczną gadaniną — w Polsce zachodniej spotkać dziś można setki tysięcy ludzi, którzy podobnie opowiadają swe życie — lecz właśnie tym wyprostowaniem się, dumnym obwieszczeniem godności wolnego wreszcie człowieka.

Dziś — kiedy kraj nasz znajduje się w przededniu wyborów, które po raz pierwszy odbędą się na podstawie na-

Ulatwią nam one wiążące ocenie dawnego ustroju, w którym lud pracujący zmuszony był walczyć o najelementarniejsze prawa demokratyczne, a pałka policyjna, więzienie i terror uniemożliwiały wprowadzenie do sejmu przedstawicieli robotników, chłopów i pracującej inteligencji. Ulatwią nam także głębsze zrozumienie wartości dzisiejszego ustroju, w którym kampania przedwyborcza przebiega na płaszczyźnie szlachetnej rywalizacji o przyspieszenie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, o ugruntowanie jedności i świadomości mas zjednoczonych we Frontie Narodowym; na płaszczyźnie nieublaganej walki z ostatkami wrogich i antynarodowych sił rozbitych wprawdzie, ale próbujących działać jeszcze skrycie, drogą oszustwa, plotki i sabotażu.

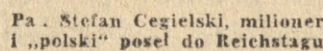
Na podstawie uchwalonej w 1921 r. tzw. konstytucji marcowej — gwarantującej prawa i swobody obywatelskie oraz wolność zrzeszania się — rozpisano wybory do sejmiku i senatu na dzień 5 listopada. Zapowiedziano, że rozstrzygnięciem sprawy maskarady przedwyborczej, Uczestniczyło w niej przeszło 20 partii powiązanych z burżuazją, wspólnota interesów, a handel i przetrzebił mandatami poselskimi, toczyły się wśród głośnego trąbienia w spowinowaconych organach prasowych o swobodzie obywatelskiej, której podstawa miała być rzekomo „demokracja parlamentarna” oraz wśród podniebnych obietnic, którym usiłowano otumaniać masę chłopską.

Aresztowano kandydatów na posłów, ba — nawet całą komitetę wyborczą, wytaczała sprawy sądowe za udział w pracach przedwyborczych Związku, unieważniano listy i podpisy na listach (szczególnie praktykowano to w Poznaniu), uniemożliwiano Związkowi odbywanie wieców i prowadzenie kampanii wyborczej. Mimo jawnego szkan, terroru i napaści.

Do pierwszych wyborów pod rządami pilsudczyzny — w marcu 1923 r. wystartowało aż 30 najrozmaitszej maści ugrupowań, z wcześniej

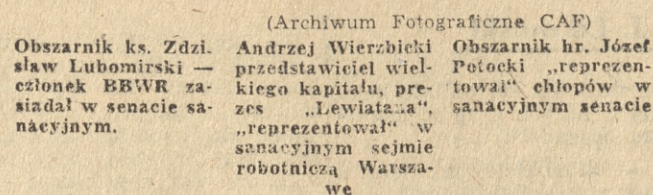
Pan Hipolit Cegielski zataił ręce z radości. — Dobrze idzie — mruknął. Kto by się spodziewał, że mały warsztat mechaniczny, założony w roku 1846, zamieni się w wielką fabrykę maszyn parowych i rolniczych.

Rosły kapitały pana Cegielskiego, rolnicy z drobno „wczupaczka” stał się prawdziwym „rekinem” kapitalistycznym, rósł wysoki i nędza robotników, rosła w krzywdzie klasa robotnicza.



Aby się przekonać, czy robotnicy mieli rzeczywiście tak dobre, jak mówił pan dyrektor, wystarczy przeczytać raport praskiego ministra zdrowia, którego na pewno nie można położyć o sympatie dla robotników poznajskich.

„Zdarzały się wypadki, że w jednej izbie mieści się 7, 8, nawet 10 osób. W dodatku w jednej izbie prócz rodziny mieszeli się jeszcze sublokatorzy: Chleb, kartofle, kapusta są głównym pokarmem. Ciężko było często tygodniami całymi nie przyrządzana. Mięso i mleko są prawie nieznanymi produktami. Kawa przyrządzana z surogatu i słodzona sacharyną, oraz alkohol stanowią napój główny. Często dają nawet dzieciom, niemowlętom do uchyb maczany w gorzałce, a



Walcząca nieubłaganie z
burżuazją i faszyzmem sana-

cyjnym KPP, wystąpiła w wyborach tych pod nazwą Listy Jedności Robotniczo-Chłopskiej. Przeciwo tej — od lat nie pokonanej — sile, skierowała się cała wsieklność sanacyjnej zgrali. Ale nawet w warunkach dzikiego terronu „rozpasanej orgii oszustw, kłamstw, zdrad i komedii” — jak stwierdzała jedna z odczew KPP — słynna robotnicza 13 ka odniosła zwycięstwo, zdobywając faktycznie milion głosów i uzyskując w se

Natausieum i osławionym haka-
tysta Thiedemanem stowarzysze-
nie prowincjonalne ku zwalczani-
u usiłowań socjalno-demokra-
tycznych. Jako jeden z „pol-
skich” posłów do Reichstagu
głosuje w roku 1893 za wzmo-
czeniem wojska niemieckiego
za wzmożeniem obrotu, która
dusi lud polski za gardło. Gło-
suje za clami na zboże dla swych
robotników. „Czyż nie jest wi-
doczne — woła Róża Luksem-
burg — że lud polski posyłał
do parlamentu swoich herbo-
wych posłów, magnatów — po-
syła tam swoich wrogów.”

Nadchodzi rok 1917, rok Wielkiej Rewolucji Październikowej. Dla ludzi w Rosji nastaje nowe życie. Polska dzięki Wielkiej Rewolucji zrzuca kajdany 150-letniej niewoli. Tylko dla ludzi pracy, w zasadzie nie się nie zmienia.

W roku 1923 po trzech miesiącach wstrzymania wypłat, robotnicy firmy Cegielski otrzymali 5 złotych zaliczki.

W tym samym czasie dyrektor Paschineti wybudował sobie dom przy ul. Rolnej i willę w Puszczykowie.

Robotnicy firmy Cegielski, podobnie zresztą jak inni, próbowali poprawić swój los strajkami. Strajki zrywały się co kilka lat. Ostatni w roku 1933 dwutygodniowy strajk okupacyjny.

zakończył się klęską, złamany przez agentów burżuazji. Węzienia wypełniły się najlepszymi synami klasy robotniczej. Był między nimi KPP-owcy, robotnicy firmy Cegielski: Paszkowski, Chyla, Bukowski i inni.

Mineli, jak koszmarny sen lata okupacji. Manifest lipcowy, który wyznaczył drogę rozwoju naszego kraju, dał władzę w ręce ludowi. Fabryki Cegielskiego zawiadnali pracownicy gospodarze - robotnicy. Zakłady nazwano imieniem wybitnego uciemiężonych narodów imieniem Józefa Stalina.



Postów proletariackich byłoby niewątpliwie więcej, gdyby nie liczne oszustwa, za pomocą których usiłowano jak np. w Kaliszu unieważnić listę Jedności, gdyby nie fikcyjne głosy, których aż 400 ujawnił w tym samym Kaliszu ob. Pawełski — członek jednej z ówczesnych komisji wyborczych. Nie bez powodu jeszcze długo po wyborach przypominano słowa robotniczej piosenki:

„Różni ludzie ucza nas,
że był wtedy cudów czas,
w Polsce Siawka stał się cud,
że za rządem poszedł lud“.

W kwietniu 1930 r. w Polsce sanacyjnej istniał już drugi z kolei „rząd pułkowników” ze Ślawkiem na czele. W wzięciu — twierdzy, w Brześciu nad Bugiem, dokąd zapędzono szereg niewygodnych posłów i działaczy Centrolewa szalał faszystowski stupałka pułk. Kostek-Biernacki, któremu dostrzymywał kroku inny o prawca sanacyjnego reżimu Sławoj Składkowski, pełniący

O „atmosferze” wyborów, które odbyły się w listopadzie tegoż roku i znane są pod nazwą „wyborów brzeskich” opowiada w liście nadesłanym do redakcji czytelnik nasz mgr Wacław Kubiela, doradca prawny jednej z lubelskich instytucji spółdzielczych. Posłuchajmy.

„Wybory te przeżywałem w Krakowie, gdzie jako student prawa pracowałem w charakterze „lepszego gońca”. W jednej z kancelarii adwokatów. Mieszkałem kątem u bezrobotnych na Powiślu, wraz z nimi oddałem głos na listę lewicową. Jakież było moje zdziwienie, kiedy ze sprawozdań prasowych dowiedziałem się, że w delegatki te padły wyłącznie głosy na listę prorządową! „Cud” ten sprawiła „tajemnicza” załoga urn z głosami, zalecona przez Sławoj. Składkowski”.

Czyż wobec takich faktów oraz wielu innych znanych w rodzaju: unieważnienia list antyfaszystowskich, niszczenia list z podpisami, te porystycznej działalności bojówek faszystowskich, itp. wyczynów sanacji zabiegającej jedynie o przedłużenie klasowego panowania, utrzymanie swojej własności i zysków — można dawać się, że do III sejmiku wszedł np. tak zwany „chłopina”, jak Hutten — Czapski? Że wszedł do niego „rolnicy”: Avenarius Choromański, Dzieduszycki? Że wszedł „wieśniacy” w rodzaju Mikołajczyka, Poniatowskiego i Tyszkiewicza? A przecież takich rolników „z krwi i kości” było w owym sławnym sejmie przeszło 100.

Nie dziwny się! Resztę sto-
ków w sejmie pozostawiono
bowiem dla potentatów
przemysłu, ministrów i dyg-
nitarzy sanacyjnych, dyrek-
torów banków, pułkowników
w stanie spoczynku i po-
mniejszych plotek „zasłużo-
nych” w utrwalaniu رژیم
faszystowskiego w Polsce.

Zbytecznym byłoby rozwodzić się jeszcze nad faszystowska konstytucja z kwietnia 1935 r. i wyborami przeprowadzonymi w atmosferze „łamania kości”, a mimo zbojkotowanymi przez obywateli większość społeczeństwa (Na 16,2 miliona uprawnionych głosowało zaledwie 3 miliona obywateli). Zb niedawne to wydarzenia znane większości wyborców którzy za kilka dni pójdą urn Polski Ludowej.

Warto natomiast przem
śleć i wyciągnąć właści
wnioski z przytoczonych fa
tów, które w ostateczny
rozrachunku doprowadz
kraj nasz do tragicznej ka
strofy wrześniowej w 19
roku.

Warto przemyśleć je po-
aby każdy obywatel odda-
cy głos za Frontem Narod-
wym, pokojem i niepodleg-
ścią naszej Ojczyzny w dr-
wyborów do Sejmu Polsk-
Rzeczypospolitej Ludowej,
zumiał, że głosem swym op-
włada się przeciw wszelk-
knowaniom usiłującym
wskrzesić faszyzm, że głosem
swym wyraża jednoczesną
gotowość do dalszej ofiar-
pracy nad urzeczywistn-
niem wspaniałych perspe-
tyw, które przed narodem
polskim roztoczyło zwycię-
stwo mas pracujących i za-
bycie władzy przez lud.

HENRYK RAWSKI

Józef Tułasiewicz

Ciało na sprzedaż!

Na łamach austriackiego tygodnika „Die Woche” opublikowano rozprawę, która dziennikarzy wiedeńskich przeprowadziła z dyrektorem Instytutu Anatomicznego w aliańskiej strefie Wiednia.

— „Czy zechcecie nabyć moje ciało po śmierci?” — oto pytanie, z którym przychodził do sekretariatu Instytutu. Wszyscy odchodzili jednak... rozczarowani. W najlepszym wypadku można było swoje ciało podarować Instytutowi, który w zamian pokryje koszty pogrzebu.

Korespondencja sekretariatu W.I.A. daje świadectwo rozpaczy, która skłania ludzi do przemyśleń. W tym, że po ich śmierci naukowcy rozkojarzą ich ciała. Mocniejsza jest jednak chęć zdobycia za życia kilkuset szylingów.

Pewna młoda matka pisze do Instytutu: — „Żyjąc sama z dwójkiem dzieci, znajduję się w największej biedzie i dlatego chciałabym chętnie odstąpić moje ciało Instytutowi, gdyby tylko to dało mi możliwość uratowania moich dzieci od głodu”.

Z podobną ofertą zgłosił się pewien inwalida, oświadczając: — „Żyję w okropnych warunkach, ponieważ rent mi nie starczy na życie. Stan mojego zdrowia nie pozwala mi pracować. Z mojego ciała studenci będą mieli duże korzyści, gdyż od wielu lat jestem ciężko chory...”

Wielu zgłaszających się do Instytutu celowo wybiera swoje choroby spodziewając się, że w ten sposób uda im się przeprowadzić „transakcję”.

Rozpacz i rozgoryczenie, które zmusza ludzi do kupczenia własnymi zwłokami, jest wstrząsającym oskarżeniem pod adresem władz austriackich, odpowiedzialnych za nędzę własnego narodu.

Opr. Z. M.

Jim Morton nie da się przekupić

Frank Hardy

W Australii żyje i działa grupa postępowych pisarzy, między którymi wyróżnia się odwaga, bezkompromisowością i talentem młody Frank Hardy. Jego książka pt. „Power without glory” („Władza bez sławy”), jest najlepszą polityczną powieścią, jaka się do tej pory ukazała na dalekim kontynencie. W powieści swej odsłania autor wnikliwie brudną robotę socjal-demokracji, stojącej w bliskich powiązaniach z Akcją Katolicką w okresie kampanii wyborczej. Poniżej przytaczamy fragment książki.

„No dobrze! Przecież nie zrobił pan dla mnie tego wszystkiego bez wzajemnej przysługi...”

„No tak, tak dosłownie znowu nie. Posłuchaj pan! Jest taki typ, który wspomaga pieniądze partię komunistyczną i sam siebie nazywa członkiem noszącym numer dziewięć. Nazwisko jego występuje stale w czerwonym piśmie „Tygodnik Robotniczy”. Prawie w każdym numerze. Wiadomo panu, kto to jest?”

„Nie, naprawdę! Nie mam najmniejszego pojęcia...”

„A może to Blackwell, co? Przecież występował on przeciwko temu, aby z Labour Party wykluczyć komunistów...”

„Nie, Blackwell nie jest członkiem partii komunistycznej!”

„W porządku!” — Pinke przysunął się do niego i spojrzał dookoła bufetu jak spiskowiec. Otrzymał pan ode mnie 50 funtów, ale muszę mieć na piśmie, że Blackwell jest członkiem występującym pod numerem dziewięć. To on pokonał naszego człowieka podczas typowania kandydatów! Zrozumiał pan? Gdyby udało się nam udowodnić, że jest on członkiem partii komunistycznej, wówczas labouryści cofną mu poparcie. Otrzymałby je nasz kandydat i w rezultacie odnieśli zwycięstwo. Kto znałby poparcie w Labour Party, wygrywa bieg na pewniaka!”

„Cholernie dużo pieniędzy, 50 funtów... musi wam chyba mocno zależeć na pokonaniu Blackwella?”

„Jasne jak światło!” — Ten typ stoi nam w drodze.”

„A wy nie dacie sobie z nim rady beze mnie...?”

„Tego bym nie powiedział. Jeżeli nie uda się nam udowodnić, że Blackwell jest członkiem występującym pod numerem dziewięć. To on pokonał naszego człowieka podczas typowania kandydatów! Zrozumiał pan? Gdyby udało się nam udowodnić, że jest on członkiem partii komunistycznej, wówczas labouryści cofną mu poparcie. Otrzymałby je nasz kandydat i w rezultacie odnieśli zwycięstwo. Kto znałby poparcie w Labour Party, wygrywa bieg na pewniaka!”

„Cholernie dużo pieniędzy, 50 funtów... musi wam chyba mocno zależeć na pokonaniu Blackwella?”

„Jasne jak światło!” — Ten typ stoi nam w drodze.”

„A wy nie dacie sobie z nim rady beze mnie...?”

„Tego bym nie powiedział. Jeżeli nie uda się nam udowodnić, że Blackwell jest członkiem występującym pod numerem dziewięć. To on pokonał naszego człowieka podczas typowania kandydatów! Zrozumiał pan? Gdyby udało się nam udowodnić, że jest on członkiem partii komunistycznej, wówczas labouryści cofną mu poparcie. Otrzymałby je nasz kandydat i w rezultacie odnieśli zwycięstwo. Kto znałby poparcie w Labour Party, wygrywa bieg na pewniaka!”

wodni, że Blackwell jest czerwony, wówczas wystawimy przeciwko niemu człowieka naszego. Jako kandydata niezależnego...”

„To jest poważna decyzja — powiedział Morton. Potrzebuję czasu do namysłu...”

Pinke zaczął go namawiać, w końcu jednak zastanowił się i powiedział: „Dam panu czas do jutra. Wie pan, spotkam się jutro wieczorem znowu. Przyniosę z sobą”

owe 50 funtów i paplerek do podpisania”.

Morton opuścił lokal i pobiegł do wypożyczalni kostiumów, gdzie był zatrudniony Percy Lambert.

„Chciałbym chwilę porozmawiać z tobą, Percy!”

„Tak Jim, chodź do środka...”

Morton wszedł za Lambertem do małego pokoju w końcu sklepu i szeroko opowiedział co zaszło.

„Musisz się z nim jednak spotkać, tak jak umówione — oświadczył Mortonowi Lambert. Będziesz go zwodził. Obecnie nadarza nam się okazja, nie tylko zapew-

nić ponowny wybór Blackwella, lecz co więcej — równocześnie odizolować Ronfreya. A może nawet wykończyć go zupełnie...! Spotkaj się więc z nim i powiedz Pinkemu, że uczynisz to, czego żąda. Udawaj jednak przez parę dni niezdecydowanego. Gdy dzień wyborów będzie blisko, wypuścimy ulotkę, w której odsłoniemy brudną robotę Ronfreya i Westa. Potem całą historię podamy do gazet. Przetrzymaj go w każdym razie do ostatniej chwili...!”

Percy Lambert stał w ciemnościach blisko muru i obserwował Mortona, stojącego pod lampą po drugiej stronie jezdni. Okolica była pouna. Adres podany Mortonowi przez Ronfreya, określił

lał pewien sklep cukierniczy. Tym umówionym punktem posługiwała się banda Baldower Tanner.

Nagle światła reflektorów samochodowych zaimitowały uliczkę i Lambert ujrzał Pinke Ronfreya wysiadającego z auta a potem rozmawiającego z Mortonem. Za chwilę zniknęli w wąskim zaułku.

Było to w następnym tygodniu po wyborach w Fitzroy. John West biegał po salce muzycznej i pisał się od wściekłości. Pinke Ronfrey siedział jak truska na krześle obok fortepianu.

„Wbiłbym przecież sobie w łepetynę, że masz być ostryżem — krzyczał na niego John West. Gadałem tyle razy, że Mortonowi nie należy ufać. A co ty robisz? Dajesz mu do łapy kopię listu i plectisz jak praczka...!”

„Nie Johnny, nie robiłem tego. Niczego mu nie rozpowiadałem — jak Boga Kocham — przysięgał Pinke. Te mu ścierwu nawet na krok nie ufałem, tak jak mi tłumaczyłeś...”

„Nie ufałeś mu? Naturalnie nie! — groźnie przysunął się do niego John West. Tak, a więc w jaki sposób doszł do tego, co teraz widzisz w ulotce?” Głośno zaczął czytać kartkę, którą trzymał w ręku:

„...wielka afery w Labour Party! Czy partia labourystowska ma się stać areną rozgrywek macherów wyścigowych? Czyżby czarna ręka rządziła w Fitzroy? Blackwell pokonał w wyborach więcej przeciwników, aniżeli jednego rzekomo „niezależnego” kandydata. Osiągnął zwycięstwo nad zbrodniarzą mafią polityczną w Victoria. Kto raz wpadnie w szpony bandy Baldower Tanner, staje się jej biernym narzędziem. Jeżeli sprzeciwi się, względnie chce pokrzyżować jej plany, wówczas biada mu! Z tymi zorganizowanymi przestępcami stołczył Maurice Blackwell walkę, która przejdzie do historii... Wygrał ją! Ta zorganizowana szajka usiłowała kręcić, z większym bądź mniejszym powodzeniem, podczas typowania kandydatów z ramienia Labour Party. Na jej czele stoi znany aferzysta Ronfrey, poza którym działa w cieniu, pewna ciemna i miedziana osobistość. Należy ona — według powszechnej opinii — do najbogatszych ludzi w Melbourne. Ta sama, która od szeregu lat subsydiuje wszelkie polityczne kampanie...!”

„To o tobie mowa, Johnny!”

„Tak, o mnie!” — potwierdził John West ponuro.

tłum. M. J.

Na dnie przyszłych mórz

Jeszcze nowego morza na południu Związku Radzieckiego nie ma, ale będzie, bo tego chce żelazna wola człowieka radzieckiego. Jest już Morze Cymańskie, wkrótce będzie Stalingradzkie, nieco później Kujbyszewskie.

Setki specjalistów biorą udział w przeszło 15 ekspedycjach naukowych, które opracowały już mapę przyszłego morza Stalingradzkiego, zarzysy brzegów nakreśliły nowe działy użytkowe dla kołchozów i sowchozów oraz zainicjowały plany przesiedlenia wsi i osiedli. Ekspedycje te wybrały już miejsca pod budowę ochronnych urządzeń nowych przystani i portów.

Przyszłe morze Stalingradzkie będzie miało przeszło 500 km długości, to jest tyle, ile wynosi długość bałtyckiego wybrzeża Polski. W czasie tej gorączkowej wiosennej powodzi można było obserwować kontury przyszłego morza. Pod miejscowością Keszela, gdzie rzeka tworzy swego rodzaju zatokę, aż do samego horyzontu rozlało się lustro wody. Wysepki, piaszczyste ławice i łaki wszystko to znalazło się pod wodą. Ekspedycja naukowa delegowana z ramienia ministerstwa rolnictwa ZSRR zajęła się zagadnieniem terenowych kołchozów i sowchozów, gdyż wiele z nich będzie musiało oddać część gruntów pod przyszłe morze. Pracownicy ekspedycji opracowali dla każdego gospodarstwa nowe schematy płodozmianu z uwzględ-

Równocześnie z przygotowywaniem do utworzenia morza Stalingradzkiego trwają prace wstępne nad powstaniem jeszcze jednego morza — Kujbyszewskiego. Na dnie tego przyszłego morza zakończono już pierwszy etap robót. Ustalono mianowicie dokładne granice wielkiego zbiornika wodnego. Obecnie trzeba wyrębać las i zarośla na dziesiątkach tysięcy hektarów. W tym celu w autonomicznej republice Tatarskiej, na której terytorium znajduje się część morza Kujbyszewskiego, powstaną wielkie przedsiębiorstwa leśne, zaopatrzone w silne traktory, lokomobile, ruchome elektrownie i inne nowoczesne urządzenia budowlane. Już obecnie pod przyszłe morze oczyszczono kilkaset hektarów.

Fr. H.

Plon pracowniczego lata

Wiosna i lato oraz wczesna jesień są dla plastyków okresem gromadzenia materiałów, potrzebnych do wykonania planowanych kompozycji i prac tematycznych, nad którymi mogli się zająć przez całą zimę. Wiosna i lato są równocześnie okresem wytyczonych studiów malarskich na łonie przyrody, w czasie których plastycy starają się wystrzelić swe spojrzenie i usprawnić biegłość techniczną. Umówianym więc tematem w porze letniej jest dla artysty pejzaż lub na gorąco uchwycony szkic z natury.

Jak w poprzednich latach tak również i w bieżącym roku plastycy poznający wyruszyli w teren na poszukiwanie tematów. Plon ich wytyczonej pracy mamy okazję obejrzać na otwartej ostatnio w salonie Centralnego Biura Wystaw Artystycznych w Poznaniu przy al. Marcinkowskiego 23 — Jesiennej Wystawie Prac Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Poznańskiego.

Większość wystawionych prac to właśnie pejzaże. Nie brak wśród nich tworzyń ciekawych, sumiennie wypracowanych i odznaczających się bardzo wysokim poziomem artystycznym.

Już pobieżne spojrzenie pozwala na dokonanie zasadniczego podziału wystawionych krajobrazów na dwie kategorie, z których każda gromadzi dzieła dobre i gorsze. Do pierwszej zaliczamy obrazy, w których artysta zwracał główną uwagę na wartości czysto malarskie; do drugiej — w których artyście chodziło nie tylko o kolor, nastrój i techniczną doskonałość, lecz również o głęboką i ściśle realistyczną charakterystykę krajobrazowych motywów: o włączenie w treść tematu wyraźnego akcentu ideologicznego.

Obrazów pierwszej kategorii znajdujemy na wystawie bardzo dużo. Najlepszym z nich jest bezspornie pejzaż olejny Mariana Szymańskiego — „Zagroda wiejska”. Przyjemny i ciepły ton tej pracy, nieprzetłumaczony motyw pelen świetnie oddanego nastroju i wysokiej klasy technika — to najistotniejsze walory tej cennej pozycji wystawowej. Nie-

mniej świetne są trzy pejzaże Janusza Bersza, w których specyficzny charakter wielkopolskich równin wydobyty został bardzo prostymi, lecz silnie i przekonującymi działającymi środkami. Dalej wymienić trzeba bardzo dobry olej Bożeny Ewicz — „Jarostawiec” o tonach miękkich i trochę zamglonych; Zygmunta Gromadzińskiego — „Brama w Łagowie”; Tadeusza Kalinowskiego — „Droga w lesie” i „Domki z Michałowic” — dwie doskonale akwarele malowane śmiało i z typową dla tego rodzaju techniki laserunkowością; Józefa Krzyżanowskiego — „Wieś podkarpacka”; Andrzeja Kurzawskiego — „Droga do młyna” — znów zdecydowanie różniące się od poprzednio wystawionych prac; Heleny Michałowskiej — „Maków Podhalanski”; Ireny Psarskiej — „Pejzaż mazurski”; doskonałą i szkicowo potraktowaną akwarelę Eustachego Wasilkowskiego — „Ulica w Skokach” oraz bardzo ciekawą, w ciemnych tonach utrzymaną olej Jadvigi Szyszko — „Kaczy stawek”.

Wszystkie te prace są bardzo malarskie, posiadają wysoki poziom artystyczny, charakteryzując się nienaganną techniką, lecz temat ich jest nabyt wycofany. Przypomnijmy tu, że „wartość pejzażu jest tym większa im pełniej, bogaciej i prawdziwiej odbija on charakterystyczne cechy kraju i im umienniejsze pokazuje nam najistotniejsze jego elementy i nastroje. Dla realistycznego krajobrazu nie jest więc obojętny wybór motywu, nie jest przede wszystkim obojętny związek krajobrazu ze swoistymi formami rodzinnego pejzażu”.

Na wystawie znajdujemy jednak przykłady szukania właściwych motywów. Nie jest ich wprawdzie wiele i nie wszystkie posiadają równy poziom artystyczny, ale fakt doszukiwania się w krajobrazie widomych skutków życia i pracy ludzkiej świadczy o właściwym kierunku tworzenia. I tu, dochodzimy do drugiej kategorii pejzaży.

Do najlepszych prac w tej grupie należą: Gromadzińskiego — „Z okna” i Bożeny Ewicz —

„Plac Wiosny Ludów”. Oba oleje są próbą ukazania życia wielkomiastowego, obie również prace cechuje wysoki poziom artystyczny. Bersza — „Przed szkołą wiejską” jest pod względem kompozycyjnym dość słabe. O oleju „Trzcina” Andrzeja Matyszewskiego trzeba, niestety, powiedzieć, że dobre intencje nie sprostają jeszcze ciężkim zadaniom.

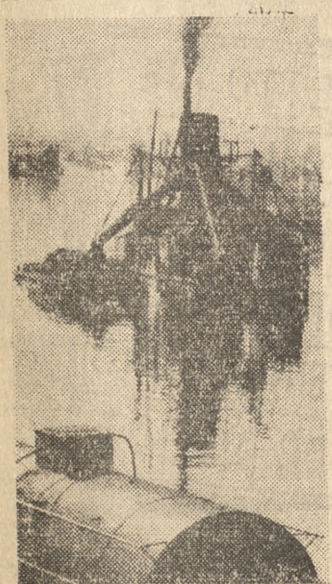
Nie brak na wystawie kompozycji figuralnych, studiów portretowych i martwych natur. Niestety — nie wszystkimi można się zachwycić. Oleje Alfreda Lenicy nie odbiegają w swych koncepcjach artystycznych i rozwiązań kolorystycznych od prac dawniejszych. Stanisława Bogusławskiego „Rozmowa robotnika z chłopami” i Alfonsa Chojackiego — „Podejmujemy zobowiązania” słabo przemawiają do widza. Duży olej tutej Ożminowej — „Hanka Sawicka” stanowi ciekawą i poważną studium kompozycyjne wymagające jednak pewnych uzupełnień. Portret Engelsa — Krzysztafa Durczakowej należy do prac zasługujących na pochlebna ocenę. Krajewskiej — „Martwa natura II” jest bardzo dobra. Zygfrida Wierczorka — „Wielkopolska” ciekawa w kolorze, lecz nabyt statyczna.

W dziale grafik i rysunków na szczególną uwagę zasługują prace Franciszka Burkiewicza, Alojzego Krakowskiego i monotypie Janiny Szczepkiej. Bliźniaczo do siebie podobne rysunki Hipolita Polańskiego są bardzo subtelne, bardzo estetyczne, lecz czas już najwyższy by zerwać z powtarzającym się stale tym samym tematem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na Jesiennej Wystawie Plastyków Poznańskich uświadczymy sobie postępowe w tworzeniu naszych artystów. Pokazane prace wykazują wysoki na ogół poziom artystyczny, znać w nich duży wysiłek, ambitne dążenia i żmudne szukanie właściwych form artystycznego wypowiedzenia się, lecz temat jeszcze nie zadowala

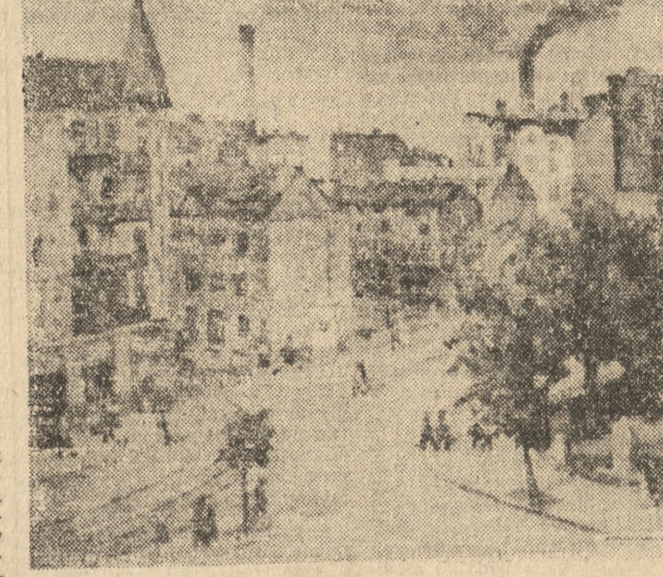
Tadeusz Pasikowski

Zygmunt Gromadziński — „Z okna”, olej



Pierwsze prace na dnie przyszłego Morza Stalingradzkiego już się rozpoczęły.

nieniem zroszenia pól wodami morza Stalingradzkiego. Na terenie dwóch okręgów Saratowskiego i Stalingradzkiego przylegających do przyszłego morza, na stepach bezwzględnych wypalonych słońcem przekopane będą dwa kanały: Nowouzeński długości 240 km i Małouzeński długości 60 km. Naukowcy radzieccy projektują urządzenia małych kanałów irygacyjnych, które otrzymywać będą wodę z Irigzo-Kamelskiej trasy wodnej Wełgi. Przez budowę szluzów żeglugowych odnoga zamieni się w transportową drogę wodną. Ogólna długość z dwoma zbiornikami wodnymi wyniesie około 700 km.



Zygmunt Gromadziński — „Z okna”, olej

